



Tł. S. Monika Jagiełło SAC

# Unione dell'Apostolato Cattolico

## APOSTOLI OGGI

Mons. Julio Akammini SAC **LIPIEC 2024**

### Chrystus wychowuje swoich uczniów do służby misyjnej.

Zazwyczaj nasze podróże są radosne i pełne nadziei: zwiedzanie, relaks, towarzystwo rodziny, miesiące miodowe, nauka, kursy, wymiana kulturowa itp.

Ta podróż była smutna, bardziej przypominała ucieczkę (Łk 24:13-35). Dwaj uczniowie rozmawiali o tym, co wydarzyło się w Jerozolimie: "Jezus był prorokiem w czynie i słowie, wobec Boga i wobec całego ludu". Obudził tak wiele nadziei! Wszystko, co robił i mówił, zapowiadało nowy świat! Ale stało się to, czego się nie spodziewaliśmy: "arcykapłani i starsi wydali Go na śmierć i ukrzyżowali". "Myśmy się spodziewali, że wyzwoli Izraela. A to już trzy dni, odkąd to wszystko się stało".

W tej smutnej podróży była jednak niespodzianka (Łk 24:13-35): "Sam Jezus podszedł do nich i siedł z nimi". Jest obecny i aktywny niż kiedykolwiek; bliżej niż kiedykolwiek, ale oni Go nie rozpoznają. Myślą, że jest pielgrzymem: "Czy jesteś jedynym z tych w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało?". Wrażenie to potwierdza pytanie tego dziwnego pielgrzyma: "A co się wydarzyło?".

Ślepotą uczniów uniemożliwia im rozpoznanie obecności zmartwychwstałego Pana. Uważali śmierć za ostateczne i definitywne wydarzenie. Nie spodziewali się jej, dlatego nie mogli zobaczyć Jezusa. Jezus musi przełamać ślepotę uczniów z Emaus, aby objawić się jako dowód ich zmysłom. Pomimo swojej ślepoty, uczniowie na drodze do Emaus powitali tego dziwnego pielgrzyma jako towarzysza podróży.

Jezus zapytał uczniów: "Co się stało?". Jest w tym ironia. Wydaje się, że pielgrzym nie zdaje sobie sprawy z tego, co się stało, ale w rzeczywistości to uczniowie nie wiedzą, co się naprawdę wydarzyło. Jezus żyje i rozmawia z nimi, ale oni nie wiedzą, co się dzieje. Pytanie Jezusa wydobywa z ich serc wszystko, co ich dręczy. Jezus zadaje nam to samo pytanie: co się dzieje? Oczekuje, że powiemy, co nas trawi w środku.

Uczniowie ujawniają całe swoje rozczarowanie: Jezus był dla nich rozczarowaniem! Zawiódł ich nadzieje i oczekiwania. Spodziewali się, że Jezus będzie zdobywcą, który narzuci narodową niezależność polityczną. Oczekiwali od Niego przytłaczającej, boskiej mocy poprzez cuda. Oczekiwali od niego bezpieczeństwa zbudowanego na ekonomicznym dobrobycie i bogactwie. Jezus zniweczył wszystkie te oczekiwania.

Medytuj nad sytuacją rozczarowania i zniechęcenia "dzisiejszych apostołów"! Rozmyślaj nad historiami apostołów doświadczających znużenia i zniechęcenia.

Fale znużenia zdały się docierać do nas, którzy usłyszeliśmy wezwanie do bycia apostołami. Z ekscytacją uczestniczyliśmy w zmianach kościelnych; myśleliśmy, że w końcu światło Ewangelii odbija się w Kościele. W seminarium czuliśmy się powołani jako nowi prorocy, którzy powinni zmieniać świat i Kościół łaską Jezusa Chrystusa. W naszych gestach było podekscytowanie i hojność w dawaniu.

Kościół zmieniał się wraz z odnową soborową, aktywną obecnością chrześcijańskich wiernych świeckich oraz nowymi wyzwaniem społecznymi i politycznymi. Ale potem przyszedł czas znużenia i zniechęcenia.

Najpierw przyszło zniechęcenie. Rzeczy nie zmieniały się tak, jak myśleliśmy. Teraz nie tylko hierarchia wydawała się cofać, ale młode pokolenie zaczynało przywoływać zachowania i postawy, które wydawały się przestarzałe: wyciągając z szaf stare szaty, domagając się prawa do odprawiania Mszy trydenckiej.

Po fali zniechęcenia następuje znużenie. "Po co dalej się starać i trudzić? Czy nie byłoby lepiej porzucić sieci, które tak długo były puste? Więcej. Wydaje się, że sieci zostały przebite, a nieliczne ryby, które kiedyś zostały złowione, uciekają przez dziury. Po co dalej pracować, skoro widzimy, że coraz więcej wierzących się starzeje?"

Zniechęcenie i znużenie doprowadziły niektórych do porzucenia instytucji. Rzeczywiście, wielu porzuciło łódź Kościoła, rozczarowanych, zgorzkniałych i sceptycznych. Jeśli nie porzucają z rozczarowania, to porzucają ze znużenia: "lepiej zostawić to innym", "jesteśmy już pokonani".

W tej przykrych sytuacji przypomnijmy sobie uczniów na drodze do Emaus. Zastanówmy się nad ich kryzysem i smutkiem w obliczu życia i misji. Odczytując nasze życie w świetle historii z Emaus, nasze życie może na nowo odnaleźć swój sens, a teksty stają się przejrzyste i bardzo aktualne. Ewangelia przestaje być teorią i przemawia do naszych serc, ponieważ jest napisana dla nas.

Dwaj uczniowie na drodze do Emaus również mieli iluzję chwały. Byli w służbie Jezusa, dzielnie poświęcali się radykalnej przemianie ludzi. Walczyli z chorobą i szatanem. Zamierzali głosić Królestwo z mocą i siłą Jezusa. Widzieli, że nawet złe duchy poddawały się mocy przekazywanej im przez Pana. Cóż, nadszedł dzień, w którym znaleźli się ranni, bez tchu i bez siły, jak wielu z nas.

Spróbujmy zanurzyć się w kryzysie, zmęczeniu i zniechęceniu uczniów na drodze do Emaus. Od głębi kontemplacji może zależeć autentyczność naszego osobistego spotkania z Jezusem.

W taki właśnie sposób życie uczniów zdawało się kończyć dla tych dwojga, uciekających do Emaus, zmęczonych, rozczarowanych, pokonanych, na drodze donikąd.

Uczniowie na drodze do Emaus cierpią na straszliwą dolegliwość duszpasterskiego zakwaszenia. Zaskakujące jest to, że to, co papież Franciszek opisuje jako duszpasterską kwasowość, odnosi się zarówno do uczniów z Emaus, jak i do nas. Przyjrzyjmy się temu razem: "Największym zagrożeniem jest szary pragmatyzm codziennego życia Kościoła. Rozwija się psychologia grobu, która stopniowo zamienia chrześcijan w muzealne mumie. Rozczarowani rzeczywistością, Kościołem i samym sobą, przeżywają nieustannie pokusę przywiązania do słodkawego smutku, bez nadziei, który opanowuje serce jako najtęższy z eliksirów złego ducha. Nie bez obrazu dla naszych uszu, docierają do nas głosy niektórych, którzy chociaż zapaleni gorliwością do religii, oceniają jednak fakty bez dostatecznej obiektywności i roztropnego sądu. W obecnych warunkach społeczeństwa ludzkiego nie są zdolni widzieć nic innego, jak tylko ruiny i kłopoty. Wydaje nam się, że powinniśmy się zdecydowanie odciąć od tych proroków nieszczęść, głoszących co najgorsze, tak jakby bliski już był koniec". (EG 83.84).

Jakie są konsekwencje duszpasterskiej kwasowości? Cierpiący popada w głębokie i trwałe niezadowolenie, czuje się źle w miejscu, w którym mieszka, nie lubi wszystkiego, gardzi braćmi i siostrami, którzy z nim mieszkają i widzi tylko ich wady, ignoruje tych, którzy są daleko, traci poczucie humoru, reaguje niecierpliwością, ucieka od spotkań towarzyskich z rówieśnikami, wszystko go nudzi, brakuje mu odwagi do pracy, którą musi wykonać, nie przykłada się do pracy fizycznej, czytania lub modlitwy. Ponadto wstydzi się tego, że jest taki, czuje się bezużyteczny i niezdolny, a zamiast wносить pozytywny wkład w życie społeczności, dusi swoje otoczenie.

Na pytanie, co się z nim dzieje, odpowiada: "Nic". Jeśli zapyta się go, czego potrzebuje, nadal odpowiada: "Niczego", ale sam też tego nie wie. W kwasowości osoba nie straci przedmiotu swojej wiary. Nie traci wiary w Boga, ale traci witalność, entuzjazm i radość z zaangażowania. A z tym wiąże się nieuniknione poczucie opuszczenia i samotności. U Jana Kasjana w jego dziele *De Coenobiorum Institutis* odnajdziemy środki zaradcze na osiem śmiertelnych wad, X, (+430-33).

Muszę wyznać, że utożsamiam się z tymi dwoma uczniami! Rozpoznaję siebie w tych opisach: są chwile, kiedy pragnienie wydaje się zanikać, a witalność maleje. Przeżyłem chwile mniej lub bardziej intensywnej prostracji, doświadczyłem braku zainteresowania i ducha, utraty radości życia, pragnienia, by rano nie wstawać z łóżka. Nauczyłem się z tych doświadczeń, że zakwaszenie duszpasterskie nie jest od razu paralizujące: może cicho zadomowić się w moim życiu: życie płynie, zobowiązania są wypełniane, ale w głębi duszy czuję się odłączony, wciągamy się w wypełnianie moich obowiązków i planu, bez celu, bez głębszej animacji.

Rozpoznaję, że lenistwo jest niebezpiecznym demonem, który zawsze mnie otacza. Widzę bezradność i nieskuteczność osobistych wysiłków. Czuję rozczarowanie życiem, które wydaje się daremne. Czuję się niezadowolony, nieszczęśliwy i pozbawiony motywacji do życia i działania. Czuję się zmęczony presją, która jest ponad moje siły. Zdaję sobie sprawę, że często chronię się i bronię osiągnięć mojej pracy. Smuci mnie, gdy przezywam moje kapłaństwo mechanicznie i bez osobistego zaangażowania. Czuję, że pierwsza miłość zanika. Rzeczywiście, stan umysłu uczniów na drodze do Emaus opisuje to, czego doświadczam.

Duszpasterskie zakwaszenie zostało zsekularyzowane i zredukowane do syndromu: zostało przemianowane na "wypalenie". Stan ten, nawet jeśli jest leczony środkami farmaceutycznymi, nie może być wyleczony samymi tabletkami. Uważam, że leczenie i badanie wypalenia zawodowego z wyłącznie psychologicznego lub psychiatrycznego punktu widzenia jest zubażające. Zarówno wypalenie, jak i zakwaszenie są sprawami duszy i wymagają leczenia całej osoby, a więc wiążą się z duchową podróżą, którą należy podjąć z pomocą łaski.

Tekst biblijny jest niezwykle dowcipny i uzdrawiający. Pokazuje jasno, że jesteśmy tak samo ślepi jak ci dwaj, którzy nie rozpoznali, że Jezus do nich mówi. Nie widzimy nie dlatego, że Jezusa tam nie ma; po prostu nie widzimy, ponieważ niechętnie wypełniamy Jego wolę.

Bogu niech będą dzięki. Głębokie rozczarowanie uczniów nie było spowodowane fałszywymi obietnicami Jezusa. Jezus nigdy nie obiecał tego, czego oczekiwali uczniowie.

Dobrze się stało, że uczniowie wyrazili rozczarowanie, które ich trawiło. Byli teraz w stanie rozpoznać, że problemem nie było to, co Jezus obiecał, ale to, czego uczniowie oczekiwali. To ich nadzieje były błędne, a nie obietnice Jezusa.

Jezus słusznie ostrzega swoich uczniów: "Jakże jesteście tępi i jakże opieszali, by uwierzyć we wszystko, co powiedzieli prorocy". Oni nic nie rozumieli z proroków. W ten sposób rozpoczyna się lekcja wielkanocna, w której Jezus wyjaśnia Pismo. Uczniowie znali Pismo, ale źle je zinterpretowali: wybrali z niego tylko triumfalne fragmenty i na ich podstawie wyobrazili sobie Mesjasza. Jezus pokazuje, że uczniowie muszą również przeczytać fragmenty o Słudze Cierpiącym, Pasję u Jeremiasza i Lamentację. Tylko wtedy będą mieli dostęp do autentycznego znaczenia Pisma Świętego.

Wyjaśnienie rozgrzewa serca uczniów, którzy natarczywie proszą: "Zostań z nami, bo już późno i noc się zbliża". My również zapraszamy żyjącego Pana: zostań z nami, Panie!

Jezus je ze swoimi uczniami i powtarza gesty wykonane podczas Ostatniej Wieczerzy: "wziął chleb, pobłogosławił go, połamał i rozdał im". Ten gest otwiera uczniom oczy i ujawnia tożsamość tajemniczego pielgrzyma: to On, On żyje, Pismo powiedziało wszystko, co miało nadejść! Jezus zniknął im z oczu, bo teraz Jego fizyczna obecność nie jest już potrzebna. Jezus pozostaje obecny, a oni Go doświadczają.

Doświadczenie zmartwychwstałego Pana jest ogromne. Natychmiast, pomimo zmęczenia i odległości, wracają do Jerozolimy, aby głosić Dobrą Nowinę o Zmartwychwstaniu.

Mons. Julio Endi Akamine, SAC